

Rozdział 1

– Proszę jeszcze to podpisać. I to. – Sekretarka podsunęła mu kolejne dokumenty. Przejrzał je niespiesznie i podpisał.

– To koniec? – zapytał.

– Tak, proszę pana.

– Doskonale. – Spojrzał na zegarek na nadgarstku. – Już późno. Możesz iść do domu. Ja jeszcze chwilę zostanę. – Nie miał nic innego do roboty. Wolał po godzinach pracy siedzieć w biurze niż w pustym mieszkaniu. Miał wszystko czego chciał i do czego dążył. Wykształcenie, pieniądze, cudowną rodzinę, miał... wszystko, poza szczęściem w miłości. Jakoś tego nie udało mu się zdobyć. Dla wielu był szczęśliwy, lecz tylko on wiedział, jak bardzo to jego szczęście było kruche. Kruche niczym porcelana, bo nie było spoiwa, które by je sklejało. Przelotne romanse za nic w świecie nie zagłuszały pragnienia, by wracać do domu, w którym ktoś czekałby na niego. Ktoś, kto by go kochał. Niestety, w pustym mieszkaniu nie czekał nikt, dlatego nie śpieszyło mu się z powrotem.

– Idź do domu, Floro.

– Do widzenia panie Drake.

– Do jutra. – Odprowadził ją wzrokiem, po czym rozparł się wygodnie w fotelu i odwrócił w stronę okna zajmującego całą ścianę. Za pancerną szybą rozciągał się widok na miasto pograżone w mroku załamywanym jedynie sztucznymi światłami wydostającymi się z okien bloków lub tymi, które oświetlały ulice. Całe życie spędził w tym mieście. Tu się urodził, kształcił, żył. Tu zamierza dożyć starości, najlepiej z kimś u boku.

Pukanie do drzwi wyrwało go z jego ponurych myśli. O tej porze w biurze mogła zostać tylko jedna osoba. Jakby stojąca na jego straży, zawsze i wszędzie. Słyszał jak drzwi się otwierają, ale nie obejrzał się. Odgłos tych kroków rozpoznałby wszędzie. Kochał je dawno temu, zanim uczucie miłości nie zamieniło się wyłącznie w przyjaźń.

– Damon, powinieneś jechać do domu. Hotel da sobie radę bez swojego właściciela – powiedział męski, chropowaty głos przybyłego.

– To samo dotyczy się ciebie, Ian. – Odwrócił się z fotelem, u którego zapiszczały kółka. Przyjrzał się swojemu przyjacielowi, współnikowi i byłemu partnerowi. Niebieskie oczy patrzyły na niego z troską, tak dobrze znaną Damonowi. Bardzo jasne włosy, niemal

białe, krótko ostrzyżone na żołnierski sposób. Takie inne od jego kędzierzawych i kasztanowych.

– O mnie się nie troszcz. Wiesz, że na niczym nie zależy mi bardziej, niż na spokoju.

– Mnie też.

– Zmieniłeś się – stwierdził Ian zakładając marynarkę. – Wstawaj. Jeżeli nie chcesz wracać do domu, to pozwolisz zabrać się zabrać się na drinka. I to nie jest pytanie – zastrzegł.

– Tylko nie w naszym barze. – Zebrał swoją marynarkę z wieszaka.

– Pójdziemy do Pita. Dawno tam nie byliśmy.

– To jest na drugim końcu miasta.

– A masz coś innego do roboty?

Bar u Pita odwiedzali ostatnio, kiedy jeszcze byli razem i gdy snuli plany nie tylko zawodowe. Był to lokal średniej wielkości, zawsze zatłoczony, z prostokątnymi stolikami i wygodnymi kanapami. Bezustannie panował tu półmrok, z czego klienci byli bardzo zadowoleni. Za to bar, do którego podeszli, był dobrze oświetlony. Zamówili po drinku i, gdy otrzymali zamówienie, usiedli przy wolnym stoliku.

Damon powoli sączył szkocką z lodem obserwując otoczenie. Większą uwagę zwracał na mężczyzn, ale nie był też obojętny na kobiece piękno. Może i nie miał ochoty, żeby coś go łączyło z płcią przeciwną poza służbowymi, czy przyjacielskimi kontaktami, lecz urodę potrafił docenić. Na nikogo nie patrzył nachalnie, robił to raczej dyskretnie, zastanawiając się, czy na pewno powinien tu być.

– Przychodziliśmy tutaj zawsze po pracy – zagadnął Ian. – Udawaliśmy znajomych – przypomniał.

– Teraz nie musimy udawać. Jesteśmy nimi, a raczej kimś więcej. A tamto minęło – rzucił cierpko Damon. Nie lubił, kiedy Ian wracał do tych chwil, kiedy byli parą. Dla niego to już przeszłość. Wszystko się skończyło. Nie mógł być z nim, nie kochając go. Poza tym był skurwielem, a Ian to porządny facet i zasługiwał na kogoś lepszego. Zrządzenie losu, że nadal obaj byli sami. Cóż, on do tej pory nawet nie myślał o wiązaniu się z kimś na stałe. Ostatnio jednak uświadomił sobie to, że jego życie mknie do przodu. Każdego dnia czas płynie, mijają miesiące, lata, a on wraca do pustego mieszkania i zimnego łóżka tęskniąc za czymś. Znow te same myśli... Odrzucił je.

– Masz rację, nie musimy. Tak jak ty, też nie chcę żyć przeszłością. Próbuję tylko zrozumieć to, co się z tobą dzieje oraz uświadomić ci, że możesz mi o wszystkim powiedzieć.

A to jest dobre miejsce do zwierzeń. Nikt się tu nikim nie interesuje. Można się napić i porządnie zjeść. Zawsze ten lokal podnosił cię na duchu.

– Wiesz, że nie zasługuję na dobrego faceta? – Podwinął rękawy koszuli po łokcie odsłaniając mocno owłosione przedramiona.

– Pierdzielisz. – Ian lustrował go próbując coś wyczytać z jego mimiki.

– Zawsze każdego traktowałem jak zabawkę. – Pochylił się do przodu układając łokcie na blacie stolika. W jednej dłoni trzymał swojego drinka. – Z tobą było inaczej, sądziłem, że może coś z tego będzie. Nie udało się. Ale wiesz, że ty zabawką nie byłeś. Za to ci przed tobą i po tobie, tak. Każdy był tylko ładną laleczką u mojego boku, żeby pokazać go na przyjęciach, w gazetach. – Od dawna nie udawał kogoś kim nie był i nie ukrywał swojej orientacji seksualnej. Wystarczyło, że przez całe lata liceum to robił, i że to się źle skończyło. Stracił wtedy jedyną osobę, która coś w jego życiu znaczyła i nie należała do rodziny. Potem było za późno, żeby go odzyskać.

– Większość z tych chłopaków ciebie również wykorzystywała. Z chęcią pokazywali się na salonach u boku potentata hotelowego, żeby tylko zostać zauważeni. Nie przeszkadzało im to, że zrobią karierę przez łóżko, a do tego każdy się dowie, że są homo. Damon, nie tylko ty ponosisz winę.

Damon Drake wyprostował się i wysączył kolejny łyk trunku. Przyjemnie palił mu gardło i rozgrzewał od środka.

– Większość. Ale i tak to ja jestem skurwysynem. Nie potrafię kochać. Chyba każdego będę wykorzystywał w ten czy inny sposób. – Odstawił szklankę z jeszcze niedokończonym drinkiem. – Jestem złym człowiekiem. Gdyby było inaczej, mając te trzydzieści pięć lat, nosiłbym obrączkę na palcu, a u boku miał partnera. Biorąc pod uwagę to kim jestem i jak szybko się nudzę i tak nie doceniałbym tego, kogo bym miał. Wypijmy, więc za bycie samemu. To lepsze niż nic. – Uniósł szklaneczkę z alkoholem, a potem brwi spostrzegając, że Ian nie zamierza wznieść z nim toastu. – Ian?

– Chronisz się. Rozumiem to. Niemniej nie wypiję za to. Ale jestem dobrym słuchaczem.

– Spowiedź? Potrzebuję do tego potrójnego drinka. Zamówisz?

* * *

Poranek przywitał go siedzącego w fotelu przykrytego kocem, nos nęcił zapach świeżo parzonej kawy, a natrętnie słońce drażniło oczy i próbował je przed nim ochronić.

Poruszył się w fotelu. Koc zsunął się na szary dywan o długim włosiu. Damon potarł skronie czując - nikły, bo nikły - ale jednak dokuczliwy ból głowy. Wczoraj zdecydowanie przesadził. Dzisiaj miał kilka ważnych spotkań i obiad biznesowy, więc ciekawiło go jak to przetrwa.

Podniósł się ciężko z fotela i poczłapał do kuchni. Ian siedział przy stole, a obok niego stał duży dzbanek kawy.

– Stary, ratujesz mi życie. – Z miejsca wyjął z szafki kubek i wrócił z nim do stołu. Przyjaciel napełnił naczynie czarnym, mocnym napojem. Nie słodząc go Damon napił się i głośno odetchnął. Przymknął z ulgą powieki. Po chwili otworzył oczy i spojrzał na Iana Hendersona. Obaj mieli po tyle samo lat i urodzili się w tym samym miesiącu. Zdarzało się, że obchodzili urodziny razem, a znali się od czasów studiów. To po nich podjęli się realizacji swojego pomysłu nad stworzeniem sieci hoteli. Nie było łatwo, ale w końcu im się udało. Gdzieś po drodze związali się ze sobą, potem to się rozpadło, ale przyjaźń została. Ze strony Damona nawet silniejsza.

– Co tak patrzysz? Wypowiadałeś się, ale potrzebowałeś do tego czegoś mocniejszego. Jestem tu po to, żeby zawieść cię do pracy. Na ten oficjalny biznesowy obiad pójde sam. Ty posiedzisz w biurze. Flora się tobą zajmie.

– Najlepsza sekretarka na świecie. – Flora Hastings, pracowała u niego od pięciu lat. Starsza od niego o dwa lata, matka trójki dorastających dzieci, żona pijaka i nieroba, jakoś sobie radziła. Bardzo mu pomagała w pracy, a on cenił jej pomoc. – Nigdy do gabinetu nie wpuszcza niezaproszonych gości. Taki mój osobisty Cerber. – Dopił kawę. – Idę wziąć prysznic i się ogolić. – Potarł palcami po brodzie.

– Nic nie zjesz?

– Ian, nie zachowuj się jak mój partner.

– Wybacz. Po prostu martwię się o przyjaciela.

– Nie, to ty wybacz. Ja... Nie ważne. Dzięki za wczoraj. – Gdyby tylko pamiętał co wczoraj mówił, byłoby dobrze.

Skierował się do swojej sypialni, a z niej do łazienki, która przylegała do pokoju. Dla gości miał drugą łazienkę, a ta należała tylko dla niego i ewentualnie kogoś kogo akurat gościłby na noc. Takich osób w jego życiu przewinęło się zdecydowanie za dużo. Chyba się starzał, że zaczynał wszystko rozpamiętywać i za czymś tęsknić. Powinien zająć się pracą i tylko nią, a resztę spraw uczuciowo-życiowych pozostawić losowi i patrzeć co z tego wyniknie.

Godzinę później, mając na sobie granatowy garnitur w prążki, a pod nim czarną koszulę, wszedł do swojego gabinetu. Poluzował krawat i usiadł za stylowym biurkiem.

Gabinet mieścił się w jego pierwszym hotelu i nie zamierzał tego zmieniać. Tu się wszystko zaczęło i tu będzie trwać.

– Dzień dobry panu – przywitała się Flora, niosąc tacę z kawą i postawiła ją przed nim.

– Dzień dobry, Floro. Dziękuję za kawę. – Uśmiechnął się przyjaźnie do wysokiej brunetki o krótkich włosach. – Co na dzisiaj mamy?

– O dziesiątej ma przyjść pan Braham w sprawie reklamy. Dzwonił też kierownik budowy od tej nowej inwestycji. Podobno to bardzo ważne i powiedział, że nie będzie czekał zanim pan do niego pojedzie, więc sam się pofatyguje do pana. Dalej kilka drobnych spotkań, obiad już wykreśliłam.

– Dziękuję ci, Floro. Jesteś aniołem. – Nacisnął nasadę nosa. – Odwołaj wszystkie spotkania poza tymi dwoma pierwszymi. Tak, na wszelki wypadek, gdybym jednak musiał pofatygować się na plac budowy. Obawiam się, że Dan Radler mnie tam wyciągnie lub podrzuci tonę raportów.

– Dobrze się pan czuje? – zapytała z troską.

– Głowa mnie trochę boli.

– Może dać panu jakieś proszki?

– Nie, dziękuję. – Nie zamierzał nic brać, kiedy w żyłach mogły jeszcze płynąć nieznaczące ilości alkoholu. – Kawa mi wystarczy. Jeśli możesz, to zadzwoń do kuchni i poproś o jakieś śniadanie dla mnie. Mamy jeszcze czas zanim odwiedzi nas pan Braham.

* * *

– Do widzenia, panie Drake. – Kenneth Braham podał rękę swojemu zleceniodawcy. – Gwarantuję zająć się tym projektem i otrzyma pan najlepszą reklamę od dziesięcioleci.

– Liczę na to. Nie chcę płacić za badziewie. – Odprowadził młodego mężczyznę do wyjścia z gabinetu. Liczył, że będzie miał chwilę na odpoczynek, ale kiedy otworzył drzwi na jego drodze pojawił się kierownik budowy, Dan Radler – wysoki, barczysty, noszący niewielką bródkę mężczyzna. Wyglądał na zdenerwowanego i miał ze sobą, jak przewidział Damon, stos raportów. – Do widzenia, panie Braham.

– Do widzenia. Zadzwonię do pana w najbliższych dniach.

– Dan...

– Posłuchaj, Damon. Znamy się nie od dzisiaj – zaczął Radler. – Prowadziłem budowę pięciu twoich hoteli, ale do tej pory żadna z nich nie została zablokowana przez cholernego

prawnika wspierającego interesy okolicznych mieszkańców. Miałeś załatwić wszystko tak, żebym wchodził z maszynami na plac i pracował. Maszyny stoją, ludzie czekają i nie możemy nawet szpadla wbić w ziemię.

– Zaraz – Damon uniósł rękę stopując mężczyznę – jaki prawnik i dlaczego was zablokowano? – Spojrzał na sekretarkę. – Floro, nie ma mnie dla nikogo i przynieś Danowi coś do picia.

– Nie potrzebuję...

– Potrzebujesz, bo trochę nam zejdzie zanim skończymy rozmowę. Wejdz. – Przepuścił mężczyznę i zamknął drzwi. Zdjął marynarkę. Odłożył ją na oparcie kanapy na której usiadł. – Co tam masz? Wszystko mi opowiedz.

Dan zajął miejsce na drugim końcu kanapy i podał raporty swojemu szefowi. Zaczął opowiadać:

– Wjeżdżamy na ogrodzony teren, a tam czekają na nas Zieloni, prawnik i gromada ludzi mówią, że nie będziemy tutaj kopać, bo nam nie pozwolą.

Damon uniósł wzrok z nad przeglądanych raportów. Zdarzało się, że miał problemy z pozwoleniem na budowę w jakimś miejscu, ale nigdy wtedy, gdy już wszystko zostało załatwione i można było zaczynać prace.

– Co robi tam Ochrona Środowiska? Czego chcą ludzie? Wybuduję hotel, znajdą w nim pracę.

– Podobno tam miał powstać park i plac zabaw dla dzieci. Ten prawnik powiedział, że burmistrz miał plany tego miejsca i nie powinien zgadzać się na kupno placu oraz budowę hotelu. Nie ustąpią i będą walczyć o swoje.

– Niech to szlag! – Jeszcze tego brakowało, żeby jakiś pozał się Boże prawniczyna od siedmiu boleści mu przeszkadzał. – Co to za człowiek, ten prawnik?

– Podobno wnuk jakiegoś faceta, który tam... no obok placu mieszka. Taki jakiś młody. Wygląda jakby niedawno ukończył studia. Pewnie chce się popisać.

– Nadal tam są?

– Na pewno. Powiedzieli, że będą tam stać.

– Jedziemy tam. – Poderwał się z mebla w chwili, kiedy Flora weszła do gabinetu z filiżankami kawy. – Dziękuję, Floro, ale nie zostaniemy. Nie ma mnie dzisiaj dla nikogo. Do Iana zadzwonię i poinformuję go o tym, co się dzieje. Muszę sprawdzić, co za idiota blokuje mi coś co chcę zbudować na swoim placu! – warknął pod nosem i sięgnął po marynarkę. Już on pokaże gówniarzowi z kim zamierza walczyć. Zmiecie go w jednej chwili.

Po kilku minutach wsiadł do samochodu Dana jako pasażer i pojechali w stronę drugiej części Denver. Zadzwoił do Iana i wytłumaczył mu w skrócie o co chodzi. Nakazał, żeby przyjaciel nie rezygnował z obiadu z kontrahentami. Ci na szczęście nie mieli mieć nic wspólnego z nowo budowanym obiektem. Później porozmawiał z Radlerem wypytyując go jeszcze raz o adwokację. Nie znał tego człowieka, a już go nie lubił.

– Jak ma na nazwisko ten typek? – zapytał.

– Powell czy Porter, jakoś tak. Miałeś to w papierach.

– Nie sprawdziłem tego.

– To nic, zaraz się na pewno dowiesz. – Właśnie dojeżdżali na miejsce.

Okolica, w której wykupił ziemię była bajecznie zielona. Damon miał już niejednego hotel, ale tamte były olbrzymim przedsięwzięciem z basenami, palmami oraz restauracjami. Ten miał być o wiele mniejszą kopią. Z tym, że w planach były podziemne baseny, a hotel miał być przeznaczony dla gości potrzebujących wypocząć w bardziej swojskim klimacie. Ale zawsze mieliby szansę na łatwe dotarcie gdziekolwiek, gdyby tego potrzebowali. Postarał się, żeby jego projektant opracował pasujący do krajobrazu koncept i żeby ten nie przeszkadzał okolicznym domostwom, czy blokom. Wszystko było dobrze, dopóki nie trafił się jakiś prawnik i jeszcze ekolodzy.

Wjechali przez ciężką, otwartą bramę z napisem „Teren budowy” i zatrzymali się przy grupie ludzi oraz maszyn. Damon od razu rozpoznał budowlańców w pomarańczowych strojach i kaskach. Wśród nich krążyli inni ludzie, zapewne mieszkańcy sąsiedzkich osiedli oraz ci od środowiska. Kilkoro z nich siedziało przypiętych do koparek lub stało przed nimi nie chcąc dopuścić do jakiegokolwiek pracy. Wszyscy się na nich gapili.

Przeklął pod nosem i wysiadł z samochodu. Dan po chwili zjawił się obok niego i wskazał palcem szczupłego mężczyznę z długimi, jasnobrązowymi włosami, związanymi w kucyk.

– To ten prawnik. Mówiłem, że to jakiś gówniarz.

– Pogadam z nim. – Przeszedł wśród ludzi dopiero wtedy zwracając na siebie uwagę, zajętego rozmową ze starszym panem, mężczyzny. – Jestem Damon Drake, pan przerwał moją budowę.